

WSZYSTKO O MOJEJ MATCE

Teatr Ósmego Dnia
„Czas matek”

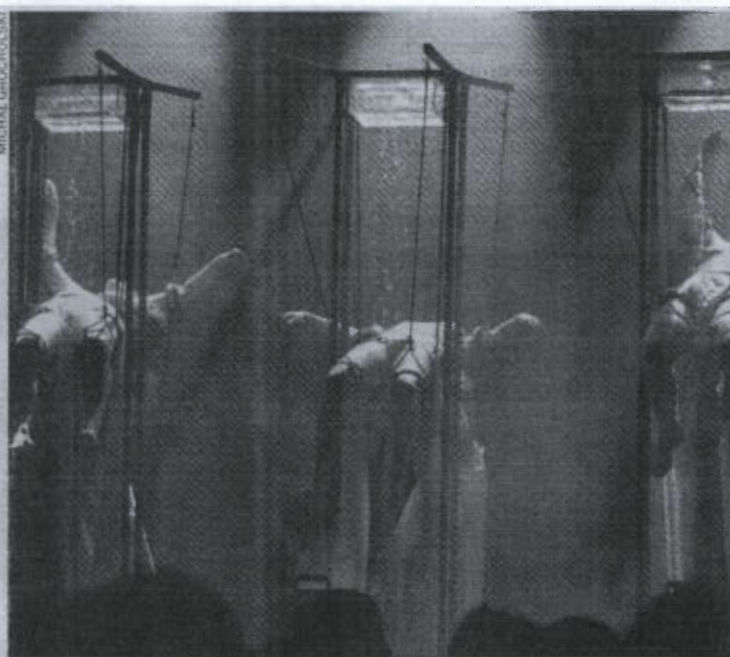
Premiera: 28 czerwca 2006 r., Poznań
Scenografia, reżeria: światła, oprawa
multimedialna: Jacek Chmaj
Muzyka: Arnold Dąbrowski
Efekty wideo: Tomasz Jarosz

•• Teatr Ósmego Dnia wystawił w Opolu w środowy wieczór „Czas matek” - spektakl o bolesnym procesie macierzyństwa.

Zasadniczo przedstawienie można odczytać w sensie albo sprecyzowanym, albo bardziej zuniwersalizowanym, ale tak naprawdę te dwie interpretacje nieustannie się przenikają, a jedna nie jest w stanie funkcjonować bez drugiej. Jako podstawę opowieści można uznać tragiczne dzieje XX wieku widziane oczami kobiet - matek, które w bólach rodzą dzieci, potem wychowują je i poświęcają się dla nich bezgranicznie, po czym są zmuszone uściskać je po raz ostatni, wiedząc, że już nie wrócą, bo zabierze je wojna. Jednakże wiele scen po prostu się uniwersalizuje, i tak po kolei widzimy z jednej strony, jak zmieniał się wizerunek matki na przestrzeni lat, jak zastępował proces seksualizacji ciała, a z drugiej dostrzegamy, że zachowania, jakie składają się na instynkt macierzyński, jedynie próbują wpasować się w nową rzeczywistość, ale tak naprawdę pozostają niezmiennie.

•••
 „Ósemki” starannie zamykają wszystkie tematy, jakie poruszają. I tak na początku jest podział ról określony czysto względami biologicznymi (najsilniejszy mężczyzna wznosi się ku niebu na wielkiej platformie, a kobiety zostają na dole), potem seksualne spełnienie (kobiety z entuzjazmem poruszają się w środku platformy), z którego wynika ciąża i poród (jedna z najbardziej wysmakowanych plastycznie scen spektaklu, kiedy nagie kobiety zawieszono w powietrzu są szarpane przez mężczyzn sznurami, co symbolizuje bóle porodowe, i oblewane są co jakiś czas strumieniami wody - tą sceną „Ósemki” ciągną zaczęły wcześniej temat o tym, że człowiek kształtuje zarówno biologię, jak i emocje).

Następnie obserwujemy cały proces wychowania potomków - szczęśliwe matki jeżdżą z wielkimi wózkami, podlewając dzieci co jakiś czas wodą z konewki, by lepiej się rozwijały. Dzieci rosną i w końcu zaczynają się od nich oddalać - zaczynają poznawać świat i próbują sprostać pierwszym namietnościom, które ich dotykają. Potem jest już gwałtowne wejście do świata dorosłych, które nie okazuje się sielanką - psychopatyczny golfista w wojskowym mundurze zamiast w pileckzi uderza w żołnierskie helmy, a młodzieńcy wiją się wtedy z bólu. Matki też cierpią. W domu. Same.



Scena porodu

•••
 Choć spektakl jest prowadzony bardzo czytelnie, bez większych niedopowiedzeń, tajemniczej formy nadaje mu strona techniczna. Rzecz dzieje się bowiem na trzech płaszczyznach, a cała inscenizacja wzbogacona jest o wymyślne projekcje multimedialne (duże wrażenie robią portrety tańczących kobiet rzucone jedynie na rozproszony dym, przez co postacie wydają się być zjawami) oraz potęgającą napięcie muzykę, która towarzyszy aktorom niemal przez cały czas gry, która opiera się na zamierzonym groteskowaniu, do którego

„Ósemki” już zdążyły widzów przyzwyczaić.

Przedstawienie zostało bardzo dobrze spuentowane - w ostatniej scenie kobiety znajdują się na platformie, na której niegdyś przeżywały rozkosze i cieszyły się wzięciem macierzyństwa. Teraz stoją stare, zniszczone, zgorzkniałe i nerwowo piorą koszule swoich synów. Każdą zakładają na konstrukcje, które podnosi się coraz wyżej. Tam, gdzie kiedyś stał ojciec płódziiciel, teraz wisi skundlone piętno życia, które dał swoim potomkom. ●

GRZEGORZ STASZAK